



Prawdziwe rozmowy z niezwykłym człowiekiem

Teatr to moja misja

Rozmowa z Renatą Jasińską-Nowak, Dyrektorem jedyne w Polsce teatru integracyjnego.

Renata Piątkowska: Na czym polega wyjątkowość Teatru Arka?

Renata Jasińska-Nowak: Teatr Arka to teatr integracyjny, czyli taki w którym pracują osoby niepełnosprawne intelektualnie i ruchowo, jako adepci i zawodowi aktorzy, którzy są absolwentami wyższych szkół teatralnych. Zespół artystyczny ponadto ma charakter międzynarodowy – pracuje z nami francuski aktor i scenograf w jednej osobie. Integracja dotyczy nie tylko zespołu artystycznego, również pracownicy administracyjni i techniczni w części są pełnosprawni, część z nich zaś odznacza się pewnym stopniem niepełnosprawności. Nasz Teatr zatem to idealna integracja.

Skąd pomysł na założenie teatru integracyjnego? Jak to się stało, że Teatr Arka w ogóle powstał?

Przede wszystkim, gdy urodziłam swojego drugiego syna, okazało się, że jest on bardzo chory. Walczyłam o jego istnienie, a potem o jakość życia. I spotkałam się wówczas z odrzuceniem, złym traktowaniem nie tylko przez osoby z zewnątrz, ale też przez lekarzy. Było mi bardzo trudno. To osobiste doświadczenie sprawiło, że doskonale rozumiem problem mniej lub bardziej ograniczonej sprawności, czy to fizycznej, czy intelektualnej. Dzięki rozwiniętej empatii rozumiem emocje rodziców i to z czym się zmagają. Podobnie rozumiem osoby niepełnosprawne. Pracując ze swoim synem, walczyłam z jego brakami, widziałam to co musi nadrobić – de facto wyciągnęłam go z choroby. Tak jak odczuwałam jego, identycznie odczuwam moich niepełnosprawnych podopiecznych. To jedna przyczyna. Druga jest taka, że kiedy byłam początkującą aktorką, przyjechał do Polski Jérôme Savary, francuski reżyser, którego spektakl „Magic circus” pamiętam do dziś. Na scenie gościła wszelka różnorodność ludzka: karły, niepełnosprawni, profesjonalni aktorzy – wszelkie kolory ludzi. To było fenomenalne, niezwykle, genialne, wykonane z największym kunsztem i precyzją. Pomyślałam, że jeśli kiedykolwiek w swoim życiu będę robić teatr, to będę chciała robić właśnie taki teatr – prawdziwy, autentyczny. Bo przecież nie jest tak, że wszyscy ludzie są piękni... A tak w ogóle to co to jest piękno? Pojęcie względne! To jest właśnie najciekawsze, że jesteśmy różni. Wysocy, niscy. Ktoś ma piękną, klasyczną urodę, ktoś ma trudną, niezwykłą, demoniczną. Kobieta może mieć duży nos, a jest w niej coś niezwykłego i przyciągającego, innym razem ma regularne rysy, ale widok jej twarzy umyka w pamięci. Jeszcze kiedy indziej jest w niej światło, bije od niej blask. Średniowieczne trupy teatralne skupiające ludzi różnych stanów, uciekinierów, brzydkich, niekiedy kalekich, co naturalnie też przyciągało publiczność – to stanowiło piękny sposób przedstawienia człowieka.

Co uważa Pani za sukces, swój osobisty sukces i sukces teatru?

Jestem dumna, że dziś Teatr Arka to znakomity zespół, który się pięknie zintegrował. Zawodowi aktorzy potrafią tolerować i pracować z niepełnosprawnymi, a to nie jest łatwe. Ci ludzie zwyczajnie się lubią. Są razem, wspólnie. Ostatnio miałam taką refleksję, podczas spektaklu „Bal u Hawkinga”:

moi niepełnosprawni adepci niczym profesjonalisci są na scenie od początku do końca; wyraźnie mówią, znakomicie grają, tańczą. To przeszło moje najśmielsze oczekiwania, sama niekiedy jestem zdumiona – że są aż tak wyprowadzeni z choroby, że ich gra jest na tak wysokim poziomie – oni są prawdziwymi aktorami. Że przez te lata tak bardzo się rozwinęli intelektualnie, emocjonalnie, ruchowo. Oczywiście mają pewne ograniczenia, ale po latach współpracy ich kondycja jest nieporównywalna ze stanem pierwotnym. Mają dyscyplinę, czują odpowiedzialność, jednocześnie potrafią pielegnować w sobie dziecko, a ich zachowanie jest przy tym naturalne i społecznie akceptowalne. Ludzie pełnosprawni nie zawsze potrafią się tak zachowywać, bo wszyscy są przekonani, że im nie wypada. A tak znacznie łatwiej walczyć ze stresem.

Czy trudno jest być dyrektorem teatru? Szczególnie dyrektorem teatru integracyjnego?

Bardzo trudno, a mówię o tym nie po to, by się żalić. Bardzo bym chciała, by powstawały podobne teatry, bo mielibyśmy z kim rywalizować. Ale to nie jest łatwe i pewnie dlatego takie teatry nie powstają jak grzyby po deszczu. Teatrem trzeba zarządzać, prowadzić wszystkie bieżące sprawy. Oprócz tego również reżyseruję. Ponadto muszę być też trochę terapeutą. Muszę mieć oczy szeroko otwarte i intuicję nakierowaną na wszystkich członków Zespołu, żeby zapobiegać czy rozwiązywać problemy, a o te dość łatwo w integracyjnym zespole. Rywalizują niepełnosprawni z niepełnosprawnymi, ale też z zawodowymi aktorami. Bo to nieprawda, że artystyczna rywalizacja dotyczy wyłącznie profesjonalnych aktorów. Prowadzenie takiego zespołu nie jest proste, ale możliwe. Wymyśliłam sobie, że będzie w teatrze równość, tolerancja, sprawiedliwość i zachowanie, utrzymanie tych wartości wymaga wysiłku. Należy też pamiętać, że niepełnosprawni są niesłuchanie delikatni, wrażliwi. W moim teatrze nie ma miejsca na przejawy agresji czy przemocy – tutaj musi być poczucie bezpieczeństwa, rodzina, a jednocześnie dyscyplina. I to wszystko trzeba pogodzić.

Gdyby nie prowadziła Pani teatru, czym by się Pani zajmowała?

Byłabym aktorką. Bo ja uwielbiam grać na scenie. Teraz właściwie zrezygnowałam ze wszystkiego na rzecz prowadzenia teatru. Ale to jest dla mnie pierwszy zawód. Ja to kocham i zazdroszczę swoim aktorom. Jak ja Ci zazdroszczę – powtarzam niekiedy – że Ty grasz... A trzeba pamiętać, że aktorzy to jest taki szczególny rodzaj ludzi, którzy narzekają dwa razy: jak grają i jak nie grają. (*Serdeczny śmiech.*)

Czym jest dla Pani Teatr Arka?

To jest moje ukochane, duchowe dziecko. To jest moja misja. Moje dzieło. Znalazłam swój sposób na życie. To jest właściwie sens mojego życia. I życzę każdemu człowiekowi, żeby sobie coś takiego w życiu znalazł, czemu się poświęci. Kiedyś myślałam, że granie na scenie będzie tym, co bym chciała robić do ostatnich dni. Ale jednak duże teatry mnie rozczarowywały, ograniczały, bo ja chciałabym inaczej, bardziej twórczo. Chociaż zawód aktora jest przecież niesamowicie twórczy. Teatr Arka to mój teatr, moja rodzina w przenośnym i dosłownym znaczeniu, bo tu jest mój życiowy partner, mój syn, synowa, wnuk. Spędzam tu cały dzień, od rana do późnego wieczora. Aktorzy niekiedy mówią, że wymagam od nich takiego samego zaangażowania, ale zapominam, że nie muszę wracać do domu, by spotkać się z rodziną. To prawda. Ale – wydaje mi się, że niestety bez mojej ciągłej obecności i ogromnego zaangażowania, tak by się to nie rozwijało.

Czego nauczyła się Pani o sobie prowadząc teatr?

Nauczyłam się bardzo wiele. Przede wszystkim opanowywania samej siebie. Ponieważ jak każdy aktor jestem emocjonalnym człowiekiem, bardzo zmiennym i kapryśnym. Tymczasem mając tutaj takich samych ludzi, musiałam się opanowywać, swoje wybuchy złości, niechęci. Musiałam się nauczyć tolerancji dla ludzi, ciepła. Nawet za cenę uszczerbku na swoim ego. Poskromienie swojego ego, które aktor ma bardzo rozwinięte, niekiedy wybujałe, to duże wyzwanie. Mówi się, że wielki artysta to nie zawsze wielki człowiek. Ja też musiałam nauczyć się człowieczeństwa. Musiałam nauczyć się odpowiedzialności, nie tylko za siebie, ale za innych. Tym bardziej, że zawsze byłam jak mała dziewczynka, która w razie potrzeby mogła się skryć pod opiekuńczymi ramionami mamy. A teraz – jako prowadząca teatr – muszę być tą najbardziej odpowiedzialną ze wszystkich. Przestrzeganie zasad to kolejna umiejętność – niby proste sprawy: nie kłamać, dotrzymywać słowa, nie spóźniać się. I skoro wymagam od innych, tym bardziej od siebie powinnam wymagać. Moi podopieczni ufają mi. To ogromna odpowiedzialność. Nie mogę ich zawieść. Niepełnosprawni wiedzą, że jeśli powiedziałam, że tak będzie, to tak właśnie będzie i muszę zrobić wszystko, by nie nadużyć ich zaufania, które wypracowywałam przez lata. Nauczyłam się też konsekwencji. To było dla mnie coś obcego, bo fajnie jest być szaloną artystką, niebieskim ptakiem... Nagle musiałam tę swobodę ograniczyć. Ale wiele otrzymuję i czerpię od swoich podopiecznych, oni dają mi siłę. Czasami, gdy jestem w psychicznym dołku, ale staram się, by nikt tego nie dostrzegł zakładając kolejne aktorskie maski, adepci doskonale wyczuwają mój nastrój i dopytują, pocieszają słowem, gestem. To ogromny zastrzyk energii i mobilizacja do działania. Bo przecież to, co robię, w dużej mierze robię właśnie dla nich. Bo teatr dla nich to jak mąż czy żona, to ich życie. Aktorzy mają swoje rodziny, sprawy prywatne, a niepełnosprawni mają swoich rodziców, od których – zdarza się – uciekają, bo traktują ich jak dzieci, czasem tłamszą, a oni chcą funkcjonować w innym środowisku. Po prostu chcą tu być.

Czy w Pani opinii stosunek do niepełnosprawnych zmienia się?

Troszkę. Troszkę się zmienia.

Co stanowi największy problem?

Największym problemem jest uznanie ich za osoby, takie same jak my. Cóż można mówić o społeczeństwie, jeżeli rodzice żyją z piętnem niepełnosprawności. Rodzi się dziecko niepełnosprawne i zaczyna się chowanie pod kloszem, ulgowe traktowanie, zabieganie, wyręczanie, litowanie się. Rodzice jednej z moich adeptek mówiąc o niej podkreślają każdorazowo, że jest głęboko upośledzona. To prawda, ma Zespół Downa, ale od lat gra na scenie, uczy się tekstów na pamięć, komunikuje się bez kłopotu. Niepełnosprawnych trzeba uczyć samodzielności i odpowiedzialności.

Dziś człowieka mierzy się miarą testu na inteligencję, a nie bierze się pod uwagę tego, że w człowieku jest jeszcze coś więcej niż inteligencja. Że człowiek ma intuicję, archetypy, coś czego nie do końca jesteśmy w stanie zdefiniować. Niepełnosprawni to mają i ja poprzez teatr staram się to powiedzieć ludziom. W teatrze nie ma niepełnosprawnych. A nasza cywilizacja niestety tak klasyfikuje ludzi. Owszem niepełnosprawni są słabsi. My się potrafimy bronić.

Są inni, ale nie gorsi.

To prawda. Są inni, ale nie są gorsi. Są słabsi. Nie potrafią się bronić. Bo nie mają masek. My umiemy walczyć w codziennej dżungli, znamy zasady poruszania się w społeczeństwie. Oni są wielkoduszni, dobrzy, przez to czasami wykorzystywani. Nie mają systemu samozachowawczego, instynktu życia.

Zatracają się w ideach niekiedy, angażują do upadłego. Są pełni poświęcenia i oddania. Ja znam ich granice, wiem kiedy i w jakim tempie mogę je przesuwać. Tym bardziej nie mogę zawieść ich zaufania. Oni zaś nie mogą tych granic przekraczać w sposób niekontrolowany i żywiołowy. Niekiedy musiałam ich chronić przed nimi samymi.

Jestem teraz bardzo zadowolona i z adeptów niepełnosprawnych, i z profesjonalnych aktorów – to świetni ludzie. Mam znakomity zespół, który chce się dowiadywać o niepełnosprawności, poznawać, obserwować, pracować z takimi osobami. Nie zawsze tak było. Mam nadzieję, że ta chęć będzie zataczać coraz szersze kręgi, o czym świadczy też stale wzrastająca liczba widzów odwiedzających nasz Teatr.

Dziękuję za rozmowę.